648.017 I

BIBLJOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

157.

STANISŁAWA DASZYŃSKA.

Zastąp mnie

żart sceniczny w 3 odsłonach.

LWÓW 1922
SPÓŁKA NAKŁADOWA
„ODRODZENIE"

SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE", LWÓW, ZIMOROWICZA 1

KATALOG

BIBLJOTEKI TEATRÓW AMATORSKICH.

1. BJÖRNSON. Nowożeńcy, komedja w 2 ak.
2. FREDRO J. A. Kalosze, komedja w 1 akcie.
3. ALFRED DE MUSSET. Kaprys, komedja w 1 akcie.
4. BLIZIŃSKI J. Przezorna mama, komedja w 3 aktach
5. BLIZIŃSKI J. Na wędkę, komedja w 1 ak.
6. ZALEWSKI K. Spudłowali, kom. w 1 ak.
7. BLIZIŃSKI J. Pan Damazy, kom. w 4 ak.
8. DELACOUR i ROGER. Zarzutka balowa, komedja w 1 akcie.
9. LABICHE i MARTIN. Podróż pana Pichecron, komedja w 4 aktach.
10. EYRAUD A. Panna Pivert, komedja w 2 aktach z franc.
11. BLIZIŃSKI J. Mąż od biedy, kom. w 1 ak.
12. BAŁUCKI. Teatr amatorski, kom. w 2 akt.
14. BLIZIŃSKI J. Chleb ludzi bodzie, komedja w 1 akcie.
15. ABOUT E. Morderca, kom. w 1 ak. z franc.
17. BLIZIŃSKI J. Marcowy kawaler, krotochwila w 1 akcie.
18. DEJSKI M. A. Miodowe miesiące, komedja w 2 aktach.
19. MAILHAC i HELEVY Ł. Pałacyk, komedja w 1 akcie z franc.
20. SULISŁAW. Po[illegible]kweście, fraszka w 1 ak.
21. WDOWISZEWSKI W. J. Takich więcej, kom. w 2 aktach.
22. BLIZIŃSKI J. Rozbitki, komedja w 3 akt.
23. MOZER. Tatuś pozwolił, komedja w 1 ak.
24. MADAJEWSKI L. Sto tysięcy (Jeden kroć), kom. w 1 akcie.
25. LABICHE. Moja córeczka, kom. w 1 akcie, przeł. Walewski.
26. BAŁUCKI M. Dom otwarty, kom. w 3 akt.
27. GONDINET E. Skowronek, kom. w 1 ak.
28. GOZLAU L. Chwała Bogu, stół nakryty, komedja w 1 akcie
29. DOBRZAŃSKI St. Złoty cielec, kom. w 1 ak.
30. — Tajemnica, fraszka scen. w 1 odsł.
31. — Podejrzana osoba, kom. w 1 ak.
32. BLIZIŃSKI J. Ciotka na wydaniu, komedja w 1 akcie.
33. DOBRZAŃSKI St. Onufry, kom. w 1 ak
34. — Kajcio, komedja w 1 akcie.
35. LABICHE E. Zaślubiny z przeszkodami komedja w 1 akcie.
36. BELLY G. Żywy nieboszczyk, kom. w 1 a
37. — Filiżanka herbaty, kom. w 1 ak. z fran
38. MURGIER H. Przysięga Horacego, komed w 1 akcie.
40. BLIZIŃSKI J. Opiekun w zalotach, kome w 2 aktach.
41. PRZYBYLSKI Z. Wicek i Wa[illegible] komed w 4 aktach.
43. Monologi, zeszyt pierwszy.
44. BAŁUCKI M. O Józię, fraszka s[illegible]n. w 1 ak
45. PIENIĄŻEK Cz. Na przystanku, komedj w 1 akcie.
PIENIĄŻEK Cz. Biały wachlarz, komed w 1 akcie.
47. Monologi, zeszyt drugi.
48. GONDINET E. Tyran z miłości, kom. w 1 al
49. MADEYSKI. Ciocia Femcia. kom. w 1 al
50. Monologi, zeszyt trzeci.
51. BAŁUCKI M. Kuzynek, komedyjka w 1 al
52. — Bilecik miłosny, komedja w 1 akci
53. WALEWSKI A. Koniki polne, kom. w 3 a
54. KOZIEBRODZKI Wł. hr. Reprezentant d mu Müller i Sp., komedja w 1 akcie.
55. GREGOROWICZ J. K. Werbel domow obrazek ludowy ze śpiewkami w 1 a
56. ROSEN. W mamusi oczach, kom. w 1 a
57. KOZIEBRODZKI Wł. hr. Stryj przyjech komedja w 1 akcie.
58. WALEWSKI A. Między nami nic nie był komedja w 1 akcie.
59. ABRAHAMOWICZ A. i RUSZKOWSKI. N wa Francillon, komedja w 1 akcie.
60. ABRAHAMOWICZ A. Pupil pupila, ko w 1 akcie.
61. PAILLERON. Iskierka, komedja w 1 akc
62. KLAAR E. Samson i Dalila, kom. w 1 a
63. Monologi, zeszyt czwarty.
64. DOBRZAŃSKI St. Wujaszek Alfonsa, k medja w 1 akcie.

BIBLJOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

ZASTĄP MNIE

Żart sceniczny w trzech odsłonach.

STANISŁAWA DASZYŃSKA.

LWÓW — 1923.
SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE".

SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE" LWÓW, ZIMOROWICZA 16

poleca

Bibljoteczkę teatralną dla dzieci i młodzieży

obejmującą kilkadziesiąt tomików sztuczek fantastycznych, komedyjek, historycznych i t. p. pióra najwybitniejszych autorów naszych milusińskich.

Wydawnictwa i utwory kabaretowe

M. ZIEMILSKI i M. GÓRNICKI: „Śmiech na sali", wesołe utwory kabaretowe i monologi;
ANDA KITSCHMAN i M. WINDHEIM: Trzydzieści nowych piosenek kabaretowych, z nutami;
J. STARUSZKIEWICZ: Polka Husia-siusia, nuty:
H. ZBIERZCHOWSKI: Walc nocy, nuty.

Książka niezbędna dla każdego teatru amatorskiego

Przewodnik dla teatrów amatorskich

napisał WINCENTY RAPACKI artysta dramatyczny teatrów warszawskich. — Wydanie nowe opracował J. Fryderyk Gawlikowski, profesor szkoły dram. we Lwowie.

W każdym polskim domu muszą się znajdować J. Bałabana

Ilustrowane dzieje Polski (czwarte wydanie)

Wspaniałe dzieło o 45 arkuszach (720 stron) formatu 4⁰ z 400 ilustracjami, podane przystępnie i zajmująco zarówno dla młodzieży jak i dla starszych, a doprowadzone do ostatnich czasów.

Wybijające się z pośród wszystkich wydawnictw polskich swą taniością, a niezwykle interesujące

ROMANSE, POWIEŚCI I OPOWIADANIA

najwybitniejszych autorów polskich i obcych. — Niezrównana **„Bibljoteczka frywolna i humorystyczna"**, sensacyjna **„Bibljoteka kryminalna"**, obejmująca perły naszej literatury **„Bibljoteka powieści polskiej"** nie mają sobie równych.

1941 K. 2624

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001015927642

OSOBY:

Adam Opocki — właściciel Opoki z przyległościami — lat 50 — przystojny, starannie ubrany pan, nie mogący zapomnieć, że się — „panie tego“ było młodym...

Klotylda — jego żona — lat 56 — okazałej postawy — pyszny materjał na bogobojną. nie mniej przeto gromowładną teściową.

Halina — ich córka — ładniutki siedmnastoletni podlot mający wielką chęć wyfrunięcia poza granice Opoki. Właściwie za podlotka jeszcze, uważa ją uparcie mama.

Panna Eufemia — była guwernantka Haliny — dziewica w leciech — lubiąca nałogowo zaprawiać żółcią wiośniane nadzieje młodych.

Irma Bellini — artystka dramatyczna — lat 25, ładna, szykowna, nie tyle zresztą artystka, ile Irma Bellini — radaby zamienić bukiety i wieńce od „gorących wielbicieli“, na maleńką, ślubną obrączkę.

Roman Grabski — narzeczony Haliny, świeżo upie-
czony doktor medycyny, z którego, mimo ta-
poważnego zawodu nigdy zdaje się nie wyszum-
łobuzerja studenckich czasów.

Juliusz Jeżyński — artysta malarz, malujący z zami-
łowaniem portrety dzieci — przyjaciel Romana,
ogromnie do niego podobny twarzą, postawą
ruchami i usposobieniem, bardziej jeszcze roz-
wichrzeniem.

Antek — służący Romana — domorosły filozof, który
myślał i myślał, dopóki nie przyszedł do prze-
konania, że od myślenia „ino zamęt w gło-
wie i włosy wyłażą" — co stwierdziwszy, za-
niechał tyle niehygienicznego zajęcia, i stał się
sprawnie funkcjonującym automatem.

ODSŁONA I. (w gabinecie Romana).

Scena I.

Roman — Antek — później Juliusz.

Roman — *(włosy z rozdziałem z boku, małe baczki, wąs strzyżony, ubranie sportowe, leży na sofie czytając książkę).*

Antek — *(mina wiecznie zaspana, apatyczna, wchodzi, podaje Romanowi list — odchodzi).*

Roman — (otwiera list, chwilę czyta pocichu, raptem zrywa się, siada na sofie wykrzykując desperacko). Psiakrew! a tom wdepnął! — (czyta dalej list pocichu).

Juliusz (za sceną). Doktor w domu?

Antek (za sceną). W domu — akuratnie.

Juliusz (wchodzi — ubranie sportowe, teka ze szkicami pod pachą, włosy na jeża, wspaniała broda). Romek — jak się masz!?

Roman (witając go radośnie). Witaj Julek! Już z Capri z powrotem?

Juliusz. A cóż? gdzie wiosna, tam i ja! czmychnęła z południa, bo ją lato przypiekło, to i ja za nią na północ. Cóż słychać u ciebie Romek? Wielu już pacjentom ułatwiłeś podróż w zaświaty?

Roman. Niestety — dotychczas ani jeden się jeszcze do mnie o przepustkę nie zgłosił. Gadaj ty lepiej, coś tak długo robił na Capri?

Juliusz. Malowałem włoskie dzieciaki. Powiadam ci — cuda! mam tu trochę szkiców, zaraz ci pokażę. (Wyjmuje z teki szkice).

Roman (oglądając). To ty ciągle malujesz dzieci?

Juliusz. Pytanie! przecie to moja specjalność! a zresztą — jak ja mogłem nie malować dzieci, kiedy tam takie cudne kobiety!

Roman (śmieje się). Ha — ha — ha!

Juliusz. Z czego się śmiejesz? toć nie na to dali mi bogowie poczucie piękna, żebym malował brzydkie

dzieciaki, a że tylko ładne kobiety mają ładne dzieci — ergo... — A zresztą wśród takiej bajecznej natury! bo ja, uważasz, tylko w plein airze! Uważasz — (giesty. kulując żywo) — tło — murawa, taka soczysta zieleń, na niej ciałko różowo złociste — słońce mu daje połysk atłasu, uważasz — a ja — paletę w garść — pendzel w ruch — chlast — chlast i dzieciak gotowy! I to tak — al primo! do bajecznej wprawy doszedłem w machaniu pendzlem.

Roman (zaśmiewa się). Ha — ha — ha! ależ nie wątpię o twojej wprawie — nie!

Juliusz (skonsternowany). Ee — co ja tam będę takiemu profanowi prawił o sztuce! albo ty się na tem znasz?...

Roman. Sądzisz — że trzeba być laureatem akademii malarskiej, żeby wiedzieć, jak się to maluje dzieciaki — w plein airze — al primo? — Ale powiedz mi, ty nałogowy malarzu dzieci, czemu ty się właściwie nie żenisz?

Juliusz. Acha? masz rację! czemu ja się właściwie nie żenię?... toć zamiast obcym kobietom, mógłbym swojej własnej kobiecie malować dzieciaki..... Tylko widzisz — ja lubię tak — al primo — a tu starania — konkury — oświadczyny...

Roman (przygląda mu się bacznie od stóp do głów). Pyszna myśl!

Juliusz. Co ty mnie tak oglądasz?

Roman (chwytając go za ręce). Słuchaj Julek! jesteś moim przyjacielem — czy nie?

Juliusz. Ależ oczywiście — jestem.

Roman (biorąc żywo nożyczki ze stolu). To dawaj brodę!

Juliusz (cofając się przed nim). Wściekłeś się — czy co!?

Roman (gorączkowo). Dawaj brodę! a i włosy też ci trzeba przeczesać na rozdział!

Juliusz (broniąc się). Słowo daję — oszalał!

Roman. To mówisz żeś przyjaciel — a głupiej brody mi żałujesz?

Juliusz (oburzony). Co? moja broda głupia? O — Marito! jak on bluźni... ale powiedzże mi raz warjacie, co ci wadzi moja broda?

Roman. Mnie nic a nic — ale Irmie by wadziła.

Juliusz. Jakiej znów Irmie? słuchaj, mów po ludzku, abym pojął, na co ci moja broda potrzebna.

Roman (z rezygnacją). Ha — widzę, że ci będę musiał wszystko dokumentnie wytłumaczyć. (siada — podaje mu papierosa — zapala sam). A więc — słuchaj. Przed rokiem zawiązałem stosuneczek z aktoreczką, Irmą Bellini — taki to tam zresztą był i stosunek! nie wiele się człowiek z niego pożywił, bo ona leciała na sakrament i była oszczędna w dawaniu a conto. Suma sumarum ułożyła sobie, że ja się z nią po zdaniu doktoratu ożenię. Ja oczywiście nie przeczyłem. Tymczasem ona zaangażowała się do operetki

lwowskiej, a ja zostałem w Krakowie. Korespondowaliśmy że sobą — i dziś właśnie (pokazując list) pisze mi Irma, że zjeżdża z operetką na gościnne występy. List pełen wspomnień, przypomnień i t. d. Wiadomo, że natura upośledziła kobiety na nasze utrapienie za długą pamięcią, jak gdyby człowiek myślący nie miał nic lepszego do roboty jak pamiętać o tem, co tam kobiecie przed rokiem obiecywał!...

Juliusz. Uwaga całkiem słuszna, ale gdzie tu związek z moją brodą?

Roman. Zaraz zobaczysz. W międzyczasie ja tu w okolicy zaręczyłem się. Ślub mój ma być za dwa tygodnie, a Irma dziś przyjeżdża po ślubną obrączkę — rozumiesz?

Juliusz. Całkiem nie rozumię, co ma z tem moja broda?

Roman. Zapomniałeś o naszem fenomenalnem podobieństwie. Pamiętasz, jak to ja odsiadywałem za ciebie kozę w szkole, a pedel się nie połapał?

Juliusz. Prawda! albo — pamiętasz jak to ja urządzałem za ciebie fenster promenadę modrookiej Zosi, kiedy ci to z fluksji gęba spuchła i oberwałem za to guza od jej brata?

Roman. A widzisz! zgol tylko brodę — włosy na rozdział — szkła na oczy — a Irma, która mnie cały rok nie widziała...

Juliusz. Tędy cię wiedli? — Ale słuchajno Romek! a jeżeli ta Irma cię kocha — to to byłoby proste...

Roman (przerywając) Nie zapędzaj się i nie wyłaź na szczudła etyki, bo zlecisz. Mówiłem ci przecie, że Irma leci na sakrament — o uczuciu nie ma mowy! Po prostu sprzykrzyły się jej deski sceniczne, tembardziej, że karjery na nich nie zrobi, bo choć ładna i sprytna, talentu ma nie wiele. O obrączkę jej idzie, nie o sentyment, tragedji za tem sercowej nie będzie, jeżeli jej odemnie nie dostanie. Ale ja ją znam! ambitna jest i mściwa. Z zadraśniętej miłości własnej gotowa mi tu takiego piwa nawarzyć, że w nim moje matrymonjalne zamiary utoną. A zależy mi na tem, żeby nie utonęły — bo primo — moja narzeczona podoba mi się naprawdę — a secundo — ojciec jej Opocki, jest panem na Opoce z przyległościami, a Halina jedynaczka — rozumiesz?

Juliusz. Oczywiście — a ta Irma — powiadasz — ładna?

Roman (wyjmuje z szuflady biurka fotografję, pokazuje). Sam się przekonaj, że choć nie malarz, znam się na kobiecej urodzie nie zgorzej od ciebie.

Juliusz (oglądając fotografję). Rzeczywiście, ładna bestyjka!

Roman. Nawet taka ładna, że mi jej szkoda, ale cóż robić — nie zawsze można Panu Bogu świeczkę, a djabłu ogarek równocześnie. Jak ci mówiłem, ślub mój za dwa tygodnie, chodzi o to, żebyś ty mnie przez te 2 tygodnie przy Irmie zastąpił, a już potem — jakoś to się ułoży...

Juliusz. Hm — jeżeli ta Irma istotnie taka ładna jak na fotografii, to — chociaż mi brody żal — ale dla przyjaźni — było, nie było — dawaj nożyczki!

Roman (sciskając go). Julek — chłopie serdeczny! opatrzność mi cię zesłała! Opatrzność, która nad zakochanymi czuwa — jak mówi moja przyszła teściowa, nie mająca zresztą sama do tej Opatrzności wielkiego zaufania, bo ją w czuwaniu nademną i Haliną tak gorliwie wyręcza, że pod jej wiecznie bacznem okiem, skromnego całusa nawet przemycić nie można. (Podczas tej przemowy krząta się, znosi Julkowi z sypialni brzytwę, ręcznik, puder, rozrabia mydło do golenia i t. d.).

Juliusz (który już włosy przeczesał na rozdział, obcina przed lustrem brodę, a trzymając ją w ręku wykrzykuje patetycznie). O — Marito! natoż ją twoje łapki pieściły, by tak sromotnej uległa zagładzie!?...

Roman. Co za Marita?

Juliusz (mydląc twarz i goląc się). Marita — boska Marita! śpiewaczka z Capri. O — ta była hojną — bez żadnego conta!

Roman. Znać to — znać, na twoich kątach mądrości! djablo ci włosy zrzedły!

Juliusz. A co? miałem może dziewczynie żałować tę trochę owłosienia? (wyciera twarz, pudruje). No — gotowe! szkła masz?

Roman (podając szkła). Czy tylko będziesz widział co przez nie?

Juliusz (ubierając szkła.) Jak nie zobaczę, to wyczuję — nie bój się!

Roman (stając obok niego w lustrze). No — doskonale! wyglądamy jak bliźniaki, chyba Irma się nie połapie. Zróbmy próbę z Antkiem, czy też pozna?

Juliusz. Antek, to twój służący, ten zaspany gamoń?

Roman. Nie taki on gamoń, jak ci się zdaje! to filozof w swoim rodzaju. Zapytaj go tylko o historję z Józką, a przekonasz się. No — ja się schowam do sypialni, a ty z nim pogadaj, zobaczymy czy pozna (wychodzi do sypialni).

SCENA VII.

Juliusz — Antek — później Roman.

Juliusz (woła). Antek!

Antek (wchodzi zaspany). Jestem.

Juliusz. Posprzątajno tu trochę, pacjent jaki nadejść może. a tu nieład taki.

Antek (zbiera flegmatycznie przybory do golenia).

Juliusz. Jak myślisz Antek — będzie jutro deszcz, czy pogoda?

Antek. Niechta myśli, komu włosy na łbie wadzą — i bez myślenia będzie deszcz — albo pogoda.

Juliusz (śmiejąc się). A cóż to włosy mają do myślenia?

Antek. Niby to pan doktor nie wie, choć mnie z tyfusu wykurował, że mi włosy bez to myślenie o tej głupiej Józce do cna wylazły? (ściera kurze).

Juliusz. Jakże to było z ową Józką? mówiłeś mi już alem zapomniał.

Antek. A jakże miało być? Słyszę ja — pan doktor się żeni — myślę se tedy — mam być mądrzejszy od pana doktora czy nie? Myślę — myślę kalkuluję — aż mi od tego myślenia włosy do cna wylazły — i rychtyg wypadło mi — żeń się! Idę tedy do tej Józki z naprzeciwka, co to u pana aptykarza służy, i wykładam jej dokumentnie, com wymyślił. A ona mi — niby nie przymierzając sroka ogonem w sam nos fyrknęła: „Tyż coś? miałabym se tyż brać takiego łysonia za męża, jakby już mężczyznów z włosami nie stało?

Juliusz. No i cóż? od tego czasu przestałeś myśleć?

Antek. A juści! Nie ma głupich! już mnie ta teraz nikt na myślenie nie naciągnie — od tego ino zamęt w głowie, i włosy wyłażą.

Roman (wchodzi po cichu tak, że Antek odwrócony nie widzi go).

Juliusz. Antek! popatrz na mnie — kto ja jestem?

Antek (spoglądając na Julka ospale). Toć wiadomo.

Juliusz Ale jak ja się nazywam?

Antek (wzruszając ramionami). Ee — a dyć na drzwiach, na mosiężnej tablicy stoi wypisane jak wół, że tu ordynuje dr. Roman Grabski.

Roman (stając nagle przed Antkiem). A ja kto jestem?

Antek (zaskoczony, patrzy głupowato na jednego, to na drugiego). Zara — zara — jeno pomyślę... (po chwili machając ręką). — Ee — a bom to głupi myśleć, od tego ino zamęt...

Roman. Masz rację, nie myśl, tylko słuchaj! Ja jestem doktor Roman Grabski, i on — (pokazując na Julka) jest także doktor Roman Grabski. Ja — to on, a on — to ja, rozumiesz?

Antek. Ee — ja ta nie jestem od rozumienia, ino od słuchania.

Roman. Więc pamiętaj — od dziś jest tu jeden dr. Grabski, w dwu osobach.

Antek (apatycznie). Acha — (odchodzi).

Roman. No, Antek pewny, teraz żeby się tylko z Irmą udało! ona tu się napewne niezadługo zjawi. Ja jadę teraz do narzeczonej, a ty Julek rozgość się jak u siebie zapomnij, żeś kiedykolwiek był Juliuszem Jeżyńskim — i na miły Bóg — nie zasyp mnie! Z Irmą bądź trochę sentymentalny, ona to lubi. Zresztą, co ja ci tam będę dużo gadał! myślę, że sobie dasz radę.

Juliusz. Bądź spokojny, już ja ci to wszystko doskonale urządzę!

BIBLIOTEKA BN

Roman. No to do widzenia! wrócę zapewne późno wieczorem (żegna się i wychodzi — za sceną). Antek! dawaj rower!

Antek (za sceną). Daję — akuratnie.

SCENA III.

Julek sam — później **Irma.**

Julek. A to ci heca — kokosowa! (staje przed lustrem — z ubolewaniem). Julku — Julku! co z ciebie zrobili! jak ty wyglądasz? Gęba wygolona, jak wielkanocne prosię, rozdział na łbie, jak droga pod rower — baczki, jak u subjekta z perfumerji — i to ma być malarz? artysta!?..

Irma (za sceną). Czy doktor jest w domu?

Antek (za sceną). Jest akuratnie.

Irma (puka).

Juliusz. Proszę!

Irma (wchodzi wyciągając ręce do Julka) — Romku!

Juliusz. Sapristi — ależ ładna! (biegnie — całuje jej ręce, chce objąć).

Irma (zręcznie się usuwa, zalotnie). O — mój panie — tylko rączki ucałować można!

Juliusz. Irmuś! po całym roku niewidzenia! po 365-ciu dniach tęsknoty, tylko rączki? (chce ją znów objąć).

Irma (usuwając się). — Czekaj — czekaj! niech wiem najpierw, czyś zasłużył... Cóż tęskniłeś bardzo?

Juliusz. Żyłem tylko myślą o tobie!

Irma. (przyglądając mu się). Wiesz, zmieniłeś się! głos masz nawet jakiś inny jak dawniej...

Juliusz. To z zaziębienia — chwilowe — zresztą zdaje ci sie — cały rok mnie nie widziałaś...

Irma. O — i włosy ci zrzedły trochę... (przegarniając mu włosy ręką). Takie masz teraz kąty mądrości wspaniałe!

Juliusz. Te kąty — to z tęsknoty za tobą!

Irma. To już nie student medycyny, a poważny pan doktor... Cóż pacjentów masz dużo?

Juliusz. Drzwi się nie zamykają! A — i teraz boję się, żeby nam kto nie przeszkodził.

Irma. To i cóż? dajmy na to — przychodzi pacjent — ja się chowam — (rozgląda się) o — pod stół! serweta doskonale mnie zakryje. Wysłuchuję konsultacji — to musi być zabawne! ty się nauturalnie spieszysz — pacjent odchodzi — i znów jesteśmy sami.

Juliusz. Teraz także jesteśmy sami, a tyś się ze mną jeszcze nie przywitała.

Irma (śmiejąc się zdejmuje kapelusz duży — ze wspaniałą pleuressą — kładzie go na stole, siada na sofje, Juliusz koło niej). No — to się jeszcze raz przywitam (podając mu ręce obie) masz łapki, całuj!

Juliusz. Irmuś — tylko łapki?...

BIBLIOTEKA NARODOWA

Irma (kapryśnie). Nie chcę Irmuś! nie lubię Irmuś! mów mi tak, jak dawniej!

Juliusz (zmięszany). Jak... dawniej?... Irmuchna!

Irma. Nie chcę Irmuchna! chcę tak, jak dawniej!

Juliusz. Musieńko! złota — brylantowa!

Irma (zatykając sobie uszy). Nie chcę Irmuś! nie chcę Irmuchna, nie chcę Musieńka! chcę tak, jak dawniej! — Widzisz, mówiłeś, że tęskniłeś, a nawet nie pamiętasz jak mnie dawniej nazywałeś!

Juliusz (obracając w żart). A bo widzisz to tylko kobiety są upośledzone długą pamięcią, jak powiada mój przyjaciel, Romek.

Irma (zdziwiona). Romek?

Juliusz. Tee — chciałem powiedzieć, Julek! - Nie nie Irmuś, nie zapomniałem, tylko teraz bardziej mi się podoba mówić Irmuś. Irmuś — Irmuś -- to tak ładnie, pieściwie... (gładząc jej ręce). Takie masz wązkie, nerwowe łapki, jak Marita.

Irma. Jaka Marita?

Juliusz. A ta — z Capri.

Irma (zrywając się). Co za Marita? kiedyś ty był na Capri?!

Juliusz (połapawszy się). Ja — nie byłem! To jest, ja tam odwoziłem chorego przyjaciela, właśnie tego Julka — a ta Marita, to była córka właściciela tego pensjonatu, gdzie mieszkał mój przyjaciel. Ona się w nim zakochała.

Irma. No dobrze! ale kiedy ona się kochała w twoim przyjacielu, to co ciebie obchodziły jej łapki?

Juliusz. Ee — bo mi się tak przypomniało... ale to smutna historja (wzdycha).

Irma. A ja właśnie chcę poznać tę smutną historję z łapkami Marity.

Juliusz. Bo widzisz ten mój przyjaciel miał brodę — wspaniałą brodę! A Marita lubiła zawsze głaskać ją i pieścić swoimi łapkami — a teraz — tej brody już niema... (wzdychając) ee — to smutna historja...

Irma (już poirytowana). Dlaczego smutna? skończże raz!

Juliusz. A bo widzisz, ten mój przyjaciel umarł na suchoty, a Marita z żalu utopiła się w morzu.

Irma (spokojna). Umarł?... a jak się ten twój przyjaciel nazywał?

Juliusz. Juliusz Jeżyński, malarz.

Irma. To on umarł? a ja niedawno widziałam we Lwowie jego obrazy, takie śliczne dzieciaki z Capri.

Juliusz (uradowany) Co? podobały ci się moje dzieciaki?

Irma (zdziwiona). Twoje dzieciaki?...

Juliusz (opamiętawszy się). No tak, moje! bo ten przyjaciel umierając zapisał mi je w testamencie.

Irma. Ach — to ja się bardzo cieszę, że to są twoje obrazy — tak mi się te dzieciaki podobają!

Juliusz. Ee — ja ci jeszcze ładniejsze wymaluję!

Irma (śmiejąc się). Ty? alboż ty masz pojęcie o malowaniu?

Juliusz (oburzony). Ja? ja nie mam pojęcia o malowaniu?!

Irma. Przecież ty nawet nie umiesz rozróżnić kolorów?

Juliusz. Ja — ja nie umię rozróżnić kolorów?! ależ to jest bluźnierstwo!

Irma. Przecie ja dobrze pamiętam, że nigdy nie wiedziałeś w jakiego koloru kostjumie występowałam na scenie.

Juliusz (ochłonąwszy). Ee — co tam kostjum! ale zato zawsze wiedziałem dobrze, jakie ty masz oczy!...

Irma (zalotnie). A jakie ja mam oczy?

Juliusz. Cudne Irmuś! cudne! jakich drugich nie ma na świecie (obejmuje ją).

SCENA IV.

Ci sami — Eufemia.

Eufemia (za sceną) Czy pan konsyljarz przyjmuje.

Antek (za sceną). Przyjmuje — akuratnie.

Irma (zrywa się). To pewnie pacjentka, ja się schowam!

Juliusz. Ależ Irmuś, dajże spokój!

Irma. Nie — nie! mój drogi! to takie będzie zabawne! (chowa się pod stół).

Eufemia (krótkowzroczna, plamy wątrobiane na twarzy, pretensjonalnie ubrana — uchylając drzwi — słodziutko). Czy można?

Juliusz. Ależ oczywiście — proszę!

Eufemia (podając mu rękę). Dobry wieczór konsyljarzowi.

Juliusz. Moje uszanowanie! (podaje jej krzesło).

Eufemia (chcąc usiąść spostrzega kapelusz Irmy na stole). Ach — jaki ładny kapelusz! co za wspaniała pleuressa! (rozgląda się podejrzliwie po pokoju).

Juliusz (niedbale). A — to ta pacjentka zostawiła przez zapomnienie.

Eufemia (słodziutko). I przez zapomnienie — odeszła bez kapelusza?

Juliusz. Ach — to przykry wypadek! Biedna kobieta cierpi na zawroty głowy — idąc do mnie na konsultację upadła — i zraniła sobie głowę o poręcz schodów.

Eufemia (obłudnie). Ach — biedna! — i musiała odejść bez kapelusza...

Juliusz. Oczywiście! trudnoż ubierać kapelusz na obandażowaną głowę. Odjechała krytą karetką, zapomniawszy o kapeluszu, zapewne przyśle po niego. A pani szanowna — czy o poradę lekarską?

Eufemia. Ach tak, czuję się niezdrową, w prawym boku uczucie jakby opuchnięcia — przytem zupełny brak apetytu.

Juliusz. Acha — brak apetytu... (przygląda się badawczo jej twarzy) hm — hm... a — a to opuchnięcie w którym miejscu?

Eufemia (z przesadną wstydliwością pokazując poniżej wątroby). O — tu.

Juliusz. Acha — hm... proszę się położyć na sofie, zaraz zobaczymy co to takiego.

Eufemja (wstydliwie). Ach — konsyljarzu! czy to niezbędne?

Juliusz. Ależ łaskawa pani! lekarz, to tak jak ksiądz. Proszę pozwolić.

Eufemia (siadając na sofie, certuje się). Nie — nie! konsyljarzu — miej względy! nie mogę...

Juliusz. Mm — hm... a czy nie czuje pani wstrętu do niektórych dawniej lubianych potraw?

Eufemia. Właśnie ogromnie lubiłam szparagi, a dziś, na samo wspomnienie dostaję mdłości.

Juliusz. Acha — mdłości... a — a te żółte plamy na twarzy, od dawna się pojawiły?

Eufemja (urażona). Plamy? ja mam mieć plamy na twarzy? konsyljarz żartuje!

Juliusz. No — no! niech się pani nie martwi, te plamy znikną, to tylko w tym przejściowym okresie. Tak — tak... zupełnie typowe objawy... Uczucie jakby opuchnięcia — hm... tego... mdłości... plamy żółte... nie ma wątpliwości... No! gratuluję! mężulek się ucieszy...

Eufemja (nie zrozumiawszy). Mężulek? ależ ja męża nigdy nie miałam!

Juliusz. Hm — sądziłem — widząc obrączkę na palcu...

Eufemja. Ach — to pamiątka po św. pamięci mamie.

Juliusz. Zresztą — to przecież wszystko jedno! grunt, żeby dzieciak był ładny! a te — bez obrączki bywają zwykle najładniejsze. Gratuluję!

Eufemia (zrozumiawszy nareszcie). Co? dzieciak!? (z oburzeniem coraz wzrastającem). Pan śmiesz mnie posądzać?! mnie — której nie dotknęły nigdy lubieżne usta mężczyzny — mówić o dziecku! O — co za obelga! co za kalumnja.

Juliusz. Ależ pani — proszę się uspokoić! takie uniesienie może zaszkodzić dziecku! (chce ją ująć za ręce).

Eufemja (zrywa się ze sofy, zasłaniając się wyciągniętymi rękami). Nie dotykaj mnie pan! nie zbliżaj się! (zanosząc się spazmatycznie). Ach! ach! co za potwarz — co za bezczelność! Mnie — mnie — której nigdy usta mężczyzny — o dziecku — bez obrączki. ach — ach! (chwieje się).

Juliusz (chcąc ją podtrzymać). Ależ pani — do djabła! uspokój się pani!

Eufemja (broniąc się, jak wyżej). Nie dotykaj mnie pan! nie zbliżaj się do bezbronnej. Ach — św.

Pulcherjo! patronko dziewic! przybądź na ratunek! ach — ach! umieram!... (pada na sofę).

Juliusz (wybucha gwałtownym śmiechem). Ha — ha — ha!...

Irma (która cały czas dusiła się od śmiechu, wytacza się z pod stołu). Ha — ha — ha!...

Eufemja (nagle oprzytomniawszy, zrywa się ze sofy, przyskakuje do Irmy, ogląda ją od stóp do głów sycząc ze zjadliwością). A — a! panna Bellini! to pewnie ta pacjentka z zawrotem głowy? A — a teraz rozumię! Oczywiście — szampan prowadzi czasem pod stół! A panu, (zwracając się do Juliusza) tak dalece zaszumiał w głowie, że ośmielasz się uczciwej dziewicy, której nigdy usta mężczyzny — robić propozycje — propozycje bez obrączki!... I w takie ręce miałaby wpaść Halina!? Nigdy! słyszysz pan — nigdy!... O — ja pomszczę tę krwawą zniewagę!... Żeby mnie... mnie! plamy na twarzy!? mnie — dziecko... bez obrączki!?... (krzycząc bezładnie wybiega).

Juliusz (rzuca się na sofę, pokładając się ze śmiechu) Ha — ha...

Irma (która posłyszawszy od Eufemii imię Halina, przestała się nagle śmiać, patrzy chmurnie na Julka). Romek! przestań się śmiać!

Juliusz. Ha — ha — ha!... kiedy nie mogę!... toż ta nakrapiana pantarka myślała, że ja urządzam zamach na jej zasuszoną cnotę!... Ależ to piramidalne! ha — ha ha!...

Irma (coraz chmurniej) Romek! proszę cię, przestań się śmiać! Chcę wiedzieć o jakiej to Halinie mówiła ta furjatka?

Juliusz (uspakajając się) Halina?... acha — czekaj... zaraz... Ee — Irmuś! sama mówisz, że furjatka, a chcesz, żebym ja brał serjo to, co ona tam w delirjum trwogi o swoje zagrożone dziewictwo wrzeszczała! nie znam żadnej Haliny!

Irma. Jakże ja ci mogę wierzyć? przecie ona mówiła wyraźnie.

Juliusz (poirytowany). Niech pendzlem nigdy nie ruszę, jeżeli kłamię! nie znam żadnej Haliny!

Irma (uśmiechając się) Cóż to znów za zaklęcie?... No — Romuś! wierzę ci już — wierzę.

Juliusz (nadąsany). Ee — ciągle mnie o coś podejrzewasz — posądzasz...

Irma (zarzucając mu ręce na szyję, z egzaltacją). Bo cię kocham Romek! i nie dam cię innej — słyszysz!? nie dam! Tyś mój! mój własny — na całe życie!

Juliusz. Irma!...

(Kurtyna).

ODSŁONA II.

(w Opoce — jadalnia).

SCENA I.

Opocki — Halina — później Opocka, nakoniec Eufemia.

Opocki (siedzi za stołem czekając na śniadanie).

Halina (stoi koło niego, przerzucając szybko gazetę). Zaraz ci tatusiu dam kawę i gazetkę, tylko zerknę do kroniki. (Radośnie). Ach — tatusiu! operetka lwowska w Krakowie! dają jutro „Wesołą wdówkę“ (przymilając się ojcu). Pojedziemy tatusiu — co? (krząta się nalewając kawę). Ja ci taką pyszną kawunię dam! o — ile kożuszka!

Opocki (śmiejąc się). To niby wedle tej „Wesołej wdówki“ — co?

Halina. Fe — wstydź się tatusiu posądzać mnie o taką interesowność, wcale nie — wedle wdówki — tylko żeby ci smakowało. O — i bułeczkę masłem ci posmaruję (podaje mu). Masz tu gazetkę i list jakiś, przeczytaj sobie, a ja pobiegnę do mamy, bo tu i dla niej jest list jakiś — a jak wrócę, to ci jeszcze jedną bułeczkę posmaruję, ale na wdówkę pojedziemy! (wybiega).

Opocki (otwiera list). A to co?... anonim!?... (czyta — krzywi się z niesmakiem, gniecie list w ręku i odrzuca na stół, poczem zabiera sie do kawy i gazety).

Opocka (wchodzi poirytowana z listem w ręce). Adamie! patrz jaki pasztet dostałam! słuchaj tylko! (czyta). „Ten, któremu chcesz oddać w ramiona jedyne swe dziecko, jest nędznym łowcą posagów, i uwodzicielem niewinnych dziewic, urządzającym w swoim mieszkaniu szampańskie uczty z aktorkami“. Podpisany — przyjaciel. — A co? — ładny numer, ten cały Grabski!... Już to ja od początku nie zachwycałam się tym marjażem, bo to nie żadna partja dla panny

Opockiej, taki doktorzyna — bez praktyki! Ale myślałam przynajmniej — porządny człowiek, a tu — co się pokazuje? Niema co mówić — ładny numer — ten twój protegowany Grabski!

Opocki. Dziwię ci się moja Klociu, że dajesz wiarę anonimowym oszczerstwom — a potem — dlaczego Grabski ma być mój protegowany? Nie widzę tylko żadnej racji by się sprzeciwiać ich związkowi, skoro Halina go kocha.

Opocka. Dobrze wychowana panna kocha tylko tego, kogo jej rodzice przeznaczą.

Opocki. No — te czasy dawno już minęły!

Opocka. A ja ci mówię, nie minęły, dopóki ja żyję. Mocno żałuję, że pozwoliłam Halinie dać kosza Marjanowi Kobylińskiemu. Młodzieniec skromny, przyzwoity — a jaki gospodarz! jaką on serownię w swojej Kobylance założył! toć jego prasowane sery sławne na całą okolicę!

Opocki (zniecierpliwiony). No — już to on cały wygląda jak prasowany ser! Ale nie rozumię Klociu, poco ta cała rozmowa, skoro ślub Haliny za dwa tygodnie?...

Opocka. O — nie koniecznie! i od ołtarza jeszcze się ludzie rozchodzą. Powiadam ci Adamie — jeżeli te uczty z aktorkami okażą się prawdą — a ja już postaram się o tem przekonać — to ja Grabskiemu Haliny i Opoki na zmarnowanie nie dam!

Opocki (wzruszając ramionami). Pozwól Klociu — jeżeli ci to nie robi różnicy — że dokończę gazety.

Opocka (z ironią). Oczywiście — cóż ciebie obchodzi szczęście jedynego dziecka, wobec niedoczytanej gazety! Czytaj proszę — nie przeszkadzam. O — ja dobrze wiedziałam, że mnie dziś jakaś nieprzyjemność spotka, jak mi się tylko ta krowa z trzema rogami przyśniła!

Halina (wbiega z sennikiem w ręku, podaje go matce). Proszę — oto sennik! zapodział się, ledwo go odnalazłam — a ty tatusiu wypiłeś tymczasem kawę, i nie doczekałeś się drugiej bułeczki! Mamusiu! a co to się mamusi dzisiaj śniło?

Opocka (przerzucając sennik). Zaraz — zaraz, tylko znajdę w senniku.

Opocki. Czyż i ty Halinko w sny wierzysz?

Halina. Jak czasem tatusiu, jak sen miły, to wierzę. N. p. pszczoła, to znaczy pocałunek, a mnie się śniło...

Opocki (śmiejąc się). Pszczoła z małymi loczkami i strzyżonym wąsikiem.

Opocka (strofująco). Adamie! dobrze wychowane panny takich snów nie miewają — (nagle wykrzykuje tryumfująco). A co? mój sen — czy się nie sprawdził? O — (czyta z sennika), krowa — przyjaciel, list — róg.

Opocki (żartując). No — ale tobie się śniła krowa z trzema rogami, a listy 2 tylko przyszły (pokazując na kulkę papieru) ot — leży tam drugi, treść dosłownie tasama, co w twoim.

Halina (sprzątając ze stołu znajduje trzeci list pod serwetką). O — i do mnie jest też list! że też go nie zauważałam!... (czyta głośno). Mężczyzna, któremu chcesz się oddać w ramiona, jest... (czyta dalej pocichu). Tatusiu! co to takiego? Tatusiu! (biegnie z płaczem do ojca).

Opocka (wyrywa jej list i potrząsa nim z tryumfem), O — jest trzeci róg! Adamie! czy jeszcze w sny nie wierzysz?

Opocki (tuląc Halinę) cicho dziecino, cicho — któż widział dla nędznego anonimu! Oczka poczerwienieją — jakże się Romkowi pokażesz?

Opocka. No — tym razem — to już ja mu się pierwsza pokażę!

Eufemia. (puka, uchylając równocześnie drzwi) Czy nie przeszkadzam?

Opocki (zły). Djabli ją tu przynieśli!

Opocka (uradowana). Ach Femciu! Pan Bóg mi cię zsyła!

Eufemia (z przesadną czułością). Paniusiu kochana! (całuje ją — do Opockiego). Moje uszanowanie — jakże zdrowieczko?

Opocki (kłaniając się niedbale). Doskonałe — jak zwykle.

Eufemia (całując Halinę). Aniołku najdroższy! ale co to? oczka zapłakane? cóż się stało?

Halina (odwraca się z niechęcią).

Opocka. Ach! ja to od rana przeczuwałam. Wyobraź sobie moja Femciu, śniło mi się że idę do pasieki — a tu — krowa z trzema rogami.

Eufemia (przerywając. A rogi miała proste — czy krzywe?

Opocka. Krzywe...

Eufemia. O — to źle!... Krowa — znaczy przyjaciel, róg — list, a krzywy róg, to list z chiobową wieścią!...

Opocki (który rozmawiał z Haliną, parska śmiechem). Jabym myślał raczej że krowa to przyjaciółka, a nie przyjaciel.

Opocka (strofująco) Adamie! jesteś nieuprzejmym. (Do Eufemii). I wyobraź sobie, jak mi się wyśniło! O — (pokazuje listy).

Opocki (chcąc przeszkodzić). Ależ moja Klociu! cóż pannę Eufemię mogą obchodzić nasze listy?

Eufemia (słodziutko). Pan dobrodziej nie łaskaw — a ja przecie zawsze całem sercem oddana.

Opocka. O — ja wiem! (całuje ją) ty jesteś wierna — wypróbowana przyjaciółka! przed tobą nie mam tajemnic, masz — czytaj! (daje jej listy).

Eufemia (przegląda listy szybko, wzdycha ciężko wznosząc oczy do góry). Ha — wola Boska! Nie byłabym nigdy mówiła, nie chcąc zamącać pogody tego domu, ale — skoro już wiecie — niestety — te listy nie kłamią...

Halina (z przerażeniem). Tatusiu!

Opocka (więcej zaciekawiona, jak przerażona). Jakto? skąd? — co wiesz o tem, jakim sposobem?

Eufemia. Widziałam na własne oczy!

Opocka (wachająco). Na własne oczy?...

Opocki — Hm — hm...

Halina (gwałtownie). Tatusiu! to nieprawda! to nie może być prawda! skąd ona mogłaby to widzieć na własne oczy? Przecież ja dobrze wiem, że na takie — takie szampańskie uczty — starych panien się nie zaprasza!

Opocki (śmiejąc się). Brawo Halino! dzielnie bronisz swojego chłopca!

Halina (zawstydzona kryje głowę na jego ramieniu).

Opocka (zgorszona). Adamie! śmiejesz się, zamiast ją skarcić — co z ciebie za ojciec?... Halino! jak możesz tak się zapominać, dobrze wychowana panna o takich ucztach nic wiedzieć nie powinna. Wyjdź stąd Halino! nie dla twoich to uszu...

Halina (przerywając). Ależ moja mamo! przecie ja i tak za 2 tygodnie będę już wszystko wiedziała, a tu chodzi przecie o Romana!

Eufemia (obłudnie). Niech paniusia nie strofuje Halinki — ja jej przebaczam! biedne dziecię — rozpacz przez nią mówi!

Opocka. Chodź Femciu do mojego pokoju, musisz mi wszystko dokładnie opowiedzieć (wychodzą obie).

SCENA II.

Halina — Opocki — później Opocka.

Halina. Tatusiu — ja się boję...

Opocki. Czego dziecino?

Halina. Mamy się boję... Jak ta fałszywa Eufemia — ach! jak ja jej nie cierpię!... Jak ta fałszywa plotkarka zacznie tam mamie Bóg wie co opowiadać, to mama gotowa zrobić Romanowi przykrość. Ja nic a nic temu anonimowi nie wierzę, ale mama gotowa uwierzyć, tembardziej, że Romana nie lubi. Ja wiem, że mama wolałaby żebym ja poszła za tego niuńkę Marjanka, co to nawet do kina bez opowiedzenia się mamie i papie nie pójdzie, a za swoimi prasowanymi serami świata nie widzi. Ale ja wcale nie dlatego chcę iść za mąż, żeby całe życie na wsi sery prasować!

Opocka (wchodzi gwałtownie). Adamie! powiadam ci — Sodoma! Gomora! Halino — dawaj pierścionek! natychmiast go odeślę Grabskiemu!

Halina (energicznie). Pierścionek?! nie dam! za nic nie dam! (ucieka z pokoju).

Opocka (ciągle wzburzona). Ładny doktor! po którego konsultacji pacjentki wracają do domu bez kapelusza! bo go przez zapomnienie zostawiły w jego gabinecie! Rozumiesz? — doktor w którego gabinecie aktorki — z zawrotem głowy — pod stół! rozumiesz?... Ach! co ta Eufemia tam przeżyła!...

Opocki (wstrzymując śmiech) Co? czy i ona może wróciła od niego bez kapelusza?

Opocka. Gorzej — o wiele gorzej!

Opocki (śmiejąc się). No — gorzej, to ja już sobie wyobrazić nie mogę...

Opocka (impetycznie). Tu się wcale nie ma czego śmiać! Przecież on — ten bezecnik proponował jej — bez obrączki! rozumiesz?... bez obrączki!... I gdyby nie to, że w krytycznej chwili ta Irma Bellini wylazła z pod stołu — to — rozumiesz?...

Opocki. Jakże chcesz żebym rozumiał, kiedy opowiadasz tak bezładnie, że nie mogę wypośrodkować...

Opocka (zniecierpliwiona). Nie — to tylko mężczyzna może być tak niedomyślnym. Przecie ci mówię wyraźnie, że Eufemja poszła do Grabskiego, bo się czuła niezdrową, jak tylko od nas przedwczoraj wróciła.

Opocki. No — nic się nie dziwię! po zjedzeniu całego półmiska szparagów — można czuć się niezdrowym...

Opocka. Nie przerywaj — bo nigdy nie skończę! Otóż Eufemia wchodzi do jego gabinetu, i widzi — na stole leży kapelusz damski, kapelusz — jakiego żadna szanująca się kobieta nie ubierze na głowę — z pleuressą na półtora metra! Oczywiście — odrazu ją to zastanowiło — a on — Grabski — najbezczelniej tłumaczy jej, że to pacjentka zostawiła przez za-

pomnienie! — Ale to jeszcze nic — dopiero jak ta Bellini...

Opocki (zniecierpliwiony) Wiem już — wiem! wylazła z pod stołu... Moja Klociu! jak możesz dawać wiarę takim niedorzecznościom, zwłaszcza gdy to opowiada osoba, która jest zdolna do pisania anonimów.

Opocka. O — jak możesz posądzać tak bezpodstawnie. Te anonimy pisał mężczyzna, bo krowa...

Opocki (przerywa) Wiem — wiem, znaczy przyjaciel — a ja jestem pewien, że pisała je Eufemia. Mężczyzna wogóle nie pisałby anonimów, a już w najgorszym razie, zdobyłby się na tyle fantazji, żeby nie pisać aż trzech listów jedną i tą samą formą.

Opocka (ironicznie) O — już to fantazji wam nie brak, zwłaszcza, jak chodzi o to, żeby żonie oczy zamydlić! Pamiętam przecie z jaką to fantazją chciałeś mnie ubrać w ten bezwstydnie wykoronkowany gorset, który znalazłam w twoim pokoju, gdyśmy byli w przeszłym roku w Karlsbadzie! Gdyby nie poczciwa Eufemia, nigdybym się nie była dowiedziała, że ten gorset należał do tej rudej Berty z Kurhausu!

Opocki. Moja Klociu! mogłabyś mi już raz dać spokój z tym gorsetem! Że też natura upośledziła kobietę taką pamięcią bez końca!...

Opocka. Co tu dużo mówić! z góry wiedziałam, że będziesz Grabskiego bronił, boś sam nie lepszy! Ale ja wam obu pokażę — kto tu ma głos. Idę do

Haliny po pierścionek — i niech mi się tu ten Grabski więcej nie pokazuje na oczy! (wychodzi).

SCENA III.

Opocki — **Eufemia** — później **Roman** — później **Opocka.**

Opocki (chodzi zafrasowany po pokoju).

Eufemia (uchylając drzwi) Czy można? (wchodzi) Zapomniałam parasolkę (szukając zagaduje milczącego Opockiego) Biedna Halina! biedne niewiniątko!... włosy na głowie stają gdy pomyślę, coby się z nią stało, gdyby mnie Opatrzność nie była posłała do tego Grabskiego...

Opocki (śmiejąc się) Nie tyle chyba Opatrzność, ile szparagi...

Eufemia (urażona) Pan dobrodziej zawsze nie łaskaw, nie docenia moich przysług...

Opocki. Owszem, owszem — tylko teraz jestem zajęty — nie doczytałem jeszcze gazety — (bierze do rąk gazetę).

Eufemia (z ironiczną uprzejmością) Aa — gazetka — nie przeszkadzam, myślałam — że gdy chodzi o szczęście jedynego dziecka... ale — gazetka... oczywiście — nie przeszkadzam... — Moje uszanowanie — (wychodząc, zderza się z wchodzącym Grabskim) — (cofa się przed nim z przerażeniem) Ach! św. Pulcherjo!...

Roman. Skądże to przerażenie? moje uszanowanie! (chce jej podać rękę).

Eufemia. Nie dotykaj mnie pan! nie zbliżaj się! Nie zapominaj pan, że ja nie jestem pacjentką — bez kapelusza — której można proponować bez obrączki!.. (wychodzi z głową dumnie podniesioną).

Roman (zdumiony do Opockiego) Co jej się stało?...

Opocki (podając mu rękę) Ech — panie Romanie! trzebaż przecie było gdzieś ukryć ten nieszczęsny kapelusz! A i ta Bellini — skoro się już raz schowała pod stół, to już mogła z pod niego nie wyłazić, dopóki Eufemia była w gabinecie.

Roman (nie wychodząc ze zdumienia) Kapelusz? Bellini pod stołem!? co to wszystko ma znaczyć?

Opocki (klepiąc go po ramieniu) Daj pokój temu zdumieniu — zostaw to dla kobiet... (przyglądając mu się od stóp do głów) Ale z ciebie ptaszek panie Romanie — no — no!... a — ta Irma Bellini ładna — co?..

Roman. Ależ panie! ja naprawdę nie rozumię o co panu idzie...

Opocki (chmurnie) Hm... to źle że nie rozumiesz panie Romanie — bo ja — panie tego... było się przecie także młodym kiedyś — i panie tego — Haliny mi żal... Chciałbym więc to jakoś załagodzić — ale to będzie ciężko!... Ta Eufemia przyleciała tu z językiem... ja naturalnie przez pół tylko biorę jej gadaninę, ale moja żona — o! z tą nie łatwa sprawa!

Ha — pójdę ja poszukać Halinki. (wychodzi jednymi drzwiami, drugimi wchodzi Opocka).

Roman (do Opockiej) Rączki całuję.

Opocka (wstrzymuje go gestem — wyniośle) Nie trudź się pan zbytecznie! Rękę do pocałowania podaję tylko godnym tego.

Roman (dotknięty) Ależ pani. —

Opocka (nie dając mu przyjść do słowa) Nie udawaj pan nieświadomego i nie wysilaj swojej fantazji na najnieprawdopodobniejsze usprawiedliwienia! Wiem wszystko! i zapowiadam panu kategorycznie, że od dziś — Halina i Opoka nie egzystują dla pana!

Roman (zniecierpliwiony) Chcę się widzieć z panną Haliną!

Opocka (oburzona) Chcę!? — proszę! Co za ton despotyczny! Mój panie — przyjm do wiadomości, że w tym domu tylko ja jedna mogę chcieć czegokolwiek, i jak na razie — chcę właśnie byś pan natychmiast opuścił Opokę, o którą zresztą więcej panu zapewne chodzi, jak o Halinę, Przeliczyłeś się pan jednak zapominając, że ja tu jestem — i Opoki na przeszampanowanie z aktorkami nie dam!

Roman (ledwie się hamując z irytacji). Tu istotnie zaszło jakieś fatalne nieporozumienie — jednak wobec wysunięcia kwestji Opoki na pierwszy plan — rezygnuję z wyjaśnienia — i — żegnam! (wychodzi).

Opocka (wykrzykuje za nim). On rezygnuje! impertynent! arogant! podchodzi żywo do okna i wygląda).

SCENA IV.

Opocka przy oknie. **Opocki** i **Halina** wchodzą.

Opocki. A gdzież jest Roman?

Opocka. A ot — leci na złamanie karku, tylko się rower miga! szczęście że się go raz pozbyłam!

Halina. Jakto? odjechał — nie zobaczywszy się ze mną?!...

Opocka. Wystarczyło mu, że się ze mną zobaczył.

Halina (gwałtownie). Co mu mama powiedziała?

Opocka (obojętnie). To — co należało.

Halina (coraz gwałtowniej). Ja chcę wiedzieć co mu mama powiedziała!

Opocka (zgorszona). Halino! jakim ty tonem mówisz do matki! dobrze wychowana panna...

Halina (przerywając). Nie chcę być dobrze wychowaną panną! tylko chcę wiedzieć co mama powiedziała Romanowi!

Opocka (raptem, chwytając się za głowę z przerażeniem). Chryste Panie! toż mi tam baby przerosną! (chce wybiegnąć).

Halina (przytrzymuje ją za suknię). Co tam baby! ja chcę wiedzieć...

Opocka. Ależ nie zawracaj mi głowy! Przykazałam Agacie, żeby bab nie wsadzała do pieca bezemnie, a ta ciemięga gotowa tam czekać do sądnego dnia! (chce wyjść).

Halina. (przytrzymując ją ciągle. Ależ mamo! tu idzie o moje szczęście!

Opocka (wyrywając się jej). Puśćże mnie nakoniec. Przez tę całą głupią awanturę, baby będą z zakalcem! (wybiega).

Halina (z determinacją). Tak? — dobrze! Kiedy mamie baby ważniejsze jak moje szczęście — to ja sobie sama poradzę! (chce wybiegnąć).

Opocki (wstrzymując ją). Co chcesz zrobić Halinko?

Halina (gorączkowo). Kasztankę siodłać każę! jadę do Romana!

Opocki. Ależ — opamiętaj się — dziewczyno!

Halina. Nie chcę się opamiętać! nie chcę być dobrze wychowaną panną! Romana chcę! — Mama musiała go strasznie obrazić! ambitny jest — nie wróci sam — więc ja do niego...

Opocki. No i niechże mi teraz kto powie czy ten hultaj wart takiej dziewczyny!? Ha — nie ma co! To każże już Halinko zaprzęgać do koczyka — pojedziemy razem.

Halina (rzucając mu się na szyję). Tatusiu złoty — serdeczny!

Opocki. Acha — teraz tatusiu złoty! a chciałaś już lecieć sama! Ale powiedz mi Halinko, co będzie, jak się mama spostrzeże?

Halina. Ee — mama zajęta babami — zanim się upieką — my już będziemy daleko, i — przepadło!

Opocki. No — przepaść, to ono nam nie przepadnie — ale — nie pierwsza to będzie burza — wytrzymamy.

(Kurtyna).

ODSŁONA III.

(w gabinecie Romana).

SCENA I.

Juliusz — Roman — później Antek.

Juliusz (elegantuje się przed lustrem).

Roman (za sceną). Antek! bierz rower!

Antek (za sceną). Bierę — akuratnie,

Roman (wpada impetycznie, rzuca czapkę na ziemię i biega po pokoju zły).

Juliusz (jakby nigdy nic). O — cóżeś ty dziś tak wcześnie wrócił z Opoki?

Roman (nic mu nie odpowiada, tylko kopie ze złością krzesło, stojące mu na drodze — krzesło się wywraca).

Juliusz (flegmatycznie). Nie latałbyś jak wentylator — powietrza tem nie odświerzysz, a od przeciągu aż się krzesła wywracają.

Roman (rzuca mu wściekłe spojrzenie — woła) Antek!

Antek (wchodzi). Jestem.

Roman. Czy tu była wczoraj panna Eufemia?

Antek (flegmatycznie). Niby — ta... ta guwernantka Opocka?

Roman (z pasją) Ta! ta! tasama!

Antek (wzruszając ramionami). Co nie miała być? była.

Roman. Czego chciała?

Antek. A mnie poco wiedzieć?

Roman. Gadaj, kiedy się pytam! Co mówiła?

Antek. Ta co miała mówić? Przyszła — i pyta się mnie, czy p. konsyljarz przyjmuje? odrzekłem tedy — przyjmuje akuratnie — i puściłem ją do gabinetu.

Roman (desperacko). Pocoś puścił!? Toś ty bałwanie jeden nie mógł pomyśleć, że jak ja pojechałem do Opoki, to nie mogłem równocześnie przyjmować pacjentki w gabinecie!?

Antek. Ee — minęli te czasy, kiedy mi ta myślenie po próżnicy łeb psuło!? Powiedziano bez myślenia, co pan doktor jest jeden w dwóch osobach. Jedna osoba pojechała do Opoki, a druga osoba przyjmowała pacjentki w gabinecie — i szluss.

Julek (parska śmiechem).

Roman (rzuca mu wściekłe spojrzenie — do Antka) Ruszaj trutniu do stu djabłów!!!

Antek (flegmatycznie). Ruszaj — to ruszaj — mnie ta wszystko równo (wychodzi).

Roman (do Julka). Słuchaj Julek! coś ty mi za chryję urządził z tą Eufemią? pocoś ją przyjmował?

Juliusz. A co -- miałem może biedną, chorą kobietę odedrzwi odprawić bez porady lekarskiej? Przyjąłem, zbadałem jak zawodowy eskulap, postawiłem djagnozę i szluss! jak powiada Antek.

Roman. Julek! nie błaznuj — bo się wściekne! czegoś mi wczoraj nic o tem nie mówił?

Juljusz. Ciekawym poco? i takeś się na czas dowiedział.

Roman (z pasją). Powieszże raz jak to było — czy nie?!

Juliusz. Ech! to było piramidalne! powiadam ci — kokosowa heca! -- Siedzę ja sobie koło Irmy, i targuję zadatek — a conto — a tu włazi ta centkowana panterka! Irma migiem pod stół — a kapelusz na stole! Oczywiście panterka utknęła natychmiast na tym kapeluszu. Tłumaczę jej tedy — że to pacjentka zostawiła przez zapomnienie — i pytam się jej grzecznie -- co ją boli? A ona mi powiada — że puchnie — o — tu! (pokazuje).

Roman. Oczywiście, wątroba. Ona ma chroniczne...

Juliusz (przerywając). A kaduk ją tam wiedział, że jej o wątrobę idzie! Powiada mi dalej — że ją mdli. Uważasz? — Powiedz sam, czy to nie podejrzane, jak kobieta puchnie — i jak ją przytem mdli? A jakem przytem ujrzał te żółte plamy na jej facjacie, tom już całkiem djagnozę ustalił. Gratuluję jej tedy

przybytku, a ta mdleje! chcę ją podtrzymać, żeby sobie baba nie stłukła, a ta Pulcherji św. na ratunek woła, jako że niby na cnotę jej nastaję! Naturalnie, że Irma już nie mogła dłużej pod stołem wytrzymać ze śmiechu.

Roman (rozbawiony opowiadaniem śmieje się). Ha — ha — ha!

Juliusz. A widzisz — czym ci nie mówił, że kokosowa heca? sam się śmiejesz!

Roman. No — dobrze — heca pyszna, przyznaję i żałuję, żem przy niej nie był, ale mnie przez tę hecę wylali z Opoki!

Juliusz. Ee — furda! wszystko się to naprawi, jak ja się z Irmą ożenię!

Roman (zdumiony). Co? ożenisz się z Irmą!

Juliusz. Ciekawym — czemuby nie? Co się mam zadowalać obcinaniem kuponów, — tyle dla mnie, co psu mucha — kiedy mogę odrazu zagarnąć cały kapitał! A że kapitału bez obrączki nie wycyganię — pal licho! dam obrączkę, niech dziewczyna ma frajdę!

Roman. Ale czyś ty pomyślał...

Juliusz (przerywając). Cóżeś ty znowu dzisiaj zażył na to myślenie? Ja i tak widocznie za dużo myślę — już nawet Irma zauważyła moje kąty mądrości.

Roman. Ale bo widzisz — Irma sobie obiecywała z obrączką tytuł pani konsyljarzowej.

Juliusz. Et — jej tam nie tyle o tytuł, ile o oprawę tytułu idzie, a ja się już co do tego trochę zaasekurowałem, bom jej powiedział, że mi dają miljon marek za te dzieciaki, coś mi to je zapisał w testamencie, jakeś to umierał na Capri.

Roman. Co ty znowu pleciesz?

Juliusz. Ee — mniejsza o to! Powiedz ty mi lepiej, czy się Irma bardzo obrazi, jak się to cygaństwo z zamianą naszych osobistości wyda?

Roman. Hm — bo ja wiem... trzebaby ją do tego jakoś pomału, delikatnie przygotować.

SCENA II.

Ci sami — Irma.

Irma (za sceną). Czy jest doktor?

Antek (za sceną). Jest akuratnie.

Roman i Julek (zrywają się w popłochu, Julek wypycha Romana do sypialni).

Juliusz. Schowaj się — prędko! (biegnie naprzeciw Irmy). Irmuś najmilejsza! nie spodziewałem się ciebie — mówiłaś, że masz próbę?

Irma (zarzucając mu ręce na szyję). A co — kontent z niespodzianki? No to pocałuj oczko jedno — drugie.

Julek (całując pociąga ją ku sofie i potyka się o przewrócone krzesło).

Irma (rozglądając się). Co tu u ciebie taki nieład? o — czapka na ziemi — krzesło przewrócone...

Juliusz. A — a — to przeciąg powywracał... (w tej chwili słychać łoskot w sypialni)..

Irma. Kto tam jest? (podejrzliwie). Tam pewno także przeciąg coś wywrócił, pójdę zamknąć okno (chce iść do sypialni).

Juliusz (zastępuje jej drogę). Tam nie ma wcale okna. To pewnie portret mojej babki, co wisi nad łóżkiem, spadł ze ściany, a mówiłem temu gamoniowi Antkowi, żeby hak wbił mocniej.

Irma. Pokaż mi ten portret! ja tak lubię oglądać portrety (zapędza się znów do sypialni.

Juliusz (broniąc ciągle dostępu). Irmuś! tam nie można!

Irma. Romek! ty mnie zdradzasz! tam pewno jest kobieta!

Juliusz. Ale skąd znowu! tam nie ma żadnej kobiety — przysięgam! tam leży pacjent zahypnotyzowany.

Irma. To ja chcę widzieć go, nigdy jeszcze nie widziałam zahypnotyzowanego pacjenta, to musi być ciekawe! (chce go wyminąć koniecznie).

Juliusz (ciągle broniąc drzwi). Ależ Irmuś! on może umrzeć jak się nagle zbudzi.

Irma (zniecierpliwiona — energicznie). No — jak się nie zbudził, kiedy portret twojej babki spadł na niego, to go i moje wejście nie zbudzi! (odsuwa

Julka, otwiera drzwi i staje na progu zdumiona) kto to jest!?...

Juliusz (zły). No — wyłaź Romek, skoroś już niemógł tam cicho usiedzieć.

Roman (wychodzi, kłania się Irmie cofającej się przed nim). Moje uszanowanie.

Irma (spoglądając to na jednego, to na drugiego). Ależ na miłość boską, kto to jest?!

Juliusz. Przecie widzisz — że Romek Grabski.

Irma. A ty!? Ależ ja tego nie mogę pojąć!

Juliusz. A to przecie takie jasne! on jest on — a ja jestem ja! to jest — ja jestem Juliusz Jeżyński, artysta malarz.

Irma. Przecie Jeżyński umarł na Capri?

Juliusz. Bierze ją za ręce, prowadzi i sadza na sofie, sam koło niej). Irmuś jedyna! ja ci to wszystko wyjaśnię.

Roman. To ja może nie będę przeszkadzał...

Juliusz. Żebyś nie był ciemięgą, to byś się już dawno był zgubił!

Roman (cofa się napowrót do sypialni).

Irma. Romek — (poprawia się). Panie Jeżyński! wytłumacz mi nareszcie, co znaczy ta cała komedja?

Juliusz. Irmuś złota! Wprawdziem nie Romek, ale i nie pan dla ciebie, a jeżelim ci się odrazu nie przedstawił pod własnym nazwiskiem, to tylko dlatego, żem cię sobie chciał zdobyć. Widzisz, ja przedwczoraj przyjechałem z Capri na ślub Romka z p. Opocką,

który ma się odbyć za dwa tygodnie. Zobaczyłem u niego twoją fotografię — spodobałaś mi się bardzo! — Jestem jak widzisz nadzwyczajnie do Romka podobny, a że Romek mi mówił, że ty dawniej dość łaskawym okiem patrzyłaś na niego, więc umyśliłem wykorzystać to podobieństwo, by tem łatwiej zdobyć ciebie. No — Irmuś! przebacz mi!

Irma. Ależ ja całkiem nie wiem, czy pan mówi prawdę? po tylu kłamstwach...

Juliusz. Irmuś — ja nigdy nie kłamię! a że tam czasem do opowiadania domieszam trochę fantazji — to od tego przecie jestem artystą! Powiedz sama — coby to był za artysta — bez fantazji?

Irma. Ależ ja niczyją fantazją być nie chcę!

Juliusz (obejmując ją). Irmuś! a żoneczką — taką moją własną — najwłaśniejszą żoneczką chcesz być?

Irma (wachająco). A jeżeli to znowu nowa komedja?... (pukanie do drzwi — ale oni nie słyszą).

Juliusz (klęka). Irmuś! przysięgam ci, że cię kocham — i za żonę mieć pragnę!

SCENA III.

Ci sami — Opocki — Halina — poźniej Roman.

(Opocki i Halina wchodząc słyszą przysięgę Julka)

Halina (rzuca się z rozpaczą do ojca). Tatusiu! słyszysz tatusiu!?

Opocki (tuli ją i uspokaja).

Roman (wybiega ze sypialni). Co się stało? Halino! (chce ją ująć za ręce).

Halina (nie patrząc na niego). Ach tatusiu! pocośmy tu przyjechali! wracajmy natychmiast!

Roman. Ależ Halino! popatrzże na mnie!

Juliusz (odsuwając Romka — do Haliny). Pani pozwoli, że się sam przedstawię, skoro Romek, z radości że panią ujrzał stracił przytomność. Jestem Juliusz Jeżyński, artysta malarz, a oto moja narzeczona p. Irma Bellini.

Halina. O moj Boże! a ja myślałam... (wyciągając ręce do Romana). Romanie — przebacz!

Roman (całując jej ręce). Moja ty jedyna!

Opocki (który tymczasem przedstawiał się Irmie — do Julka). To ja się już mniej więcej orjentuję — panie tego — ta pan pewno zabawiłeś się w eskulapa z tą nieszczęsną Eufemią?

Juliusz Oczywiście, musiałam przecież Romka wyręczyć, od czegóż ma przyjaciela! — Ale to panie była heca! kokosowa!

Opocki (śmiejąc się). No — już ja sobie wyobrażam — panie tego! — Ale też jesteście podobni do siebie!

Juliusz. Wiesz co Irmuś? zróbmy jeszcze jedną hecę i urządźmy nasz ślub razem z nimi (pokazując Halinę i Romka).

Irma. To ty nasz ślub nazywasz hecą? ładne rzeczy!...

Juliusz. Ależ nie — tylko heca będzie dla publiczności, jak takich dwu sobowtórów naraz przy ołtarzu zobaczy. A po ślubie pojedziemy sobie na Capri.

Halina. Romuś! to i my pojedziemy na Capri — dobrze?

Roman. Dobrze Halinko, tylko Julek musi brodę zapuścić, bobym się bał, że się pomylisz...

Irma. O — protestuję! żadnej brody! Tam na Capri gotowa zmartwychwstać ta Marita — z nerwowymi łapkami — co to się utopiła w morzu...

Juliusz. Ee — Irmuś! Marita już sobie pewno inną brodę znalazła!

Opocki. No, na Capri, toby wam pewnie było za gorąco.

Juliusz. Co? za gorąco? młodym nigdy nie jest za gorąco. A zresztą — możemy jechać gdzieindziej. Wszędzie przecie można malować dzieciaki — a dla mnie — to grunt. Hej Irma! zobaczysz — ja ci wymaluję takiego dzieciaka — że świat się zadziwi!

(Kurtyna spada).

Wydawnictwa Powieściowe, Popularne i Kabaretowe

Spółki Nakładowej „ODRODZENIE“

Lwów, Zimorowicza 15.

J. Bałaban: Dzieje Polski – książka poglądowa dla dojrzalszej młodzieży i dorosłych z 266 ilustracjami, broszur.
oprawn.

F. Dostojewski: Sen Wujaszka (powieść).

St. Grabiński: Niesamowita opowieść.

B. Jasieński: Nogi Izoldy Morgan, powieść.

Br. Jeremi: Henryk Hr. Lis (powieść z życia aktorki).
oprawn.

K. Króliński: Z Tamtego Świata, powieść.

Selma Lagerlöff: Legendy Chrystusowe.
oprawn.

Lam: Koroniarz w Galicji czyli powagi powiatowe (powieść humorystyczna)
oprawn.

A. Lichtenberger: Król dziecię.
oprawn.

G. Meyrink: Zielona twarz (powieść)
oprawn.

„Miłość Magdaleny“ Sermona Francuska z rękopisu Q¼ Bibljoteki Królewskiej w Petersburgu wyjęta przełożył **R. M. Rilke,** spolszczył i rysunkami zaopatrzył Ludwik Lille. (1000 egz. numerowanych)
oprawn.

Annie de Penne: Siostra Weronika (powieść)
oprawn.

W. Raort: Menażerja, tryptyk zoologiczny.

Raort: Kłopoty Pana Michała i inne dolegliwości (satyry i humoreski).

Antonin Reschal: Z romansów życia „Alida“ (powieść).

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „MIESZCZAŃSKIEJ“
LWÓW, PIEKARSKA l. 17. — ZARZĄDCA W. KANIA.

65. — Żołnierz królowej Madagaskaru, komedja w 3 aktach.
66. POPŁAWSKI i GOLAŃSKI. Pokój do wynajęcia, komedja w 1 akcie.
67. RUSZKOWSKI R. W Szczawnicy, komedja w 1 akcie.
67. DREYFUS A. Pan i Pani, kom. w 1 akcie.
68. MADEYSKI L. Albo niebo, albo piekło, komedja w 1 akcie.
69. Zapraszam pułkownika, komedja w 1 akc.
70. Dialogi estradowe, zeszyt I.
71. RAPACKI W. W starym piecu djabeł pali, kom. w 1 ak. i Monolog zakochanej.
72. NAGODA. Uroki, komedja w 1 akcie.
73. FREDRO ALEKS. Świeczka zgasła, kom. w 1 akcie.
74. LABICHE. Nie mam czasu, kom. w 1 ak.
75. Jeden z nas musi się ożenić, kom. w 1 ak.
76. BOBROWSKI hr. „Gogo“ (Nie mów hop, aż przeskoczysz), komedja w 1 akcie.
77. MIRGORODZKI. I wierz tu kobietom, kom. w 1 akcie.
78. Pociąg Nr. 12. kom. w 1 akcie z franc.
79. Nr. 36 i 37, komedja w 1 akcie z franc.
80. Monologi, zeszyt piąty.
81. WALEWSKI A. Na cel dobroczynny, kom. w 1 akcie.
82. Gruba partja, komedja w 1 akcie.
83. SEWER. Dla świętej ziemi, sztuka ludowa w 4 aktach.
84. WALEWSKI A. Farbiarze, kom. w 4 ak.
85. ROJAN. Poczciwiec, komedja w 1 akcie.
86. O. S. S., czyli wyprawa ślubna, komedja w 1 akcie.
88. BERTON P. Ciężka próba, kom. w 1 ak.
89. MEILHAC i HELEVY. Przejście Wenery, lekcja astronomji, komedja w 1 akcie.
90. Monologi, zeszyt szósty.
91. CZECHOW. Niedźwiedź, kom. w 1 akcie.
93. SIRAUDIN. Trzy kapelusze, kom. w 1 ak. z prologiem.
94. PAILLERON E. Ostatnia kwadra, kom. w 1 akcie.
95. BOLESŁAWOWICZ. Dobrodziej, obrazek dramat. w 1 akcie.
96. CHRZANOWSKI M. Chrapanie z rozkazu, komedja w 1 akcie, tłóm.
98. Monologi, zeszyt siódmy.
99. CHRZANOWSKI M. Delikatne zlecenie, komedja w 1 akcie.
100. BEŁZA WŁ. Słowiczek, kom. ze śpiewk. 1 akt. naśl.
101. E. F. Don Juan ukarany, kom. w 1 akcie.
102. MAURYE M. Protekcja, bluetka scen. w 1 akcie z franc. tłómaczył H. Cępnik.
103. COURTELIN M. Spokój domowy, kom. w 1 ak., przekład Marji Finklównej.
104. BULHAUD P. Pojedynek, kom. w 1 akc. przekład Marji Finklównej.
105. SUESSER LEOPOLD. Tetmajer, kopja z natury w jednej odsłonie.
92. i 106. COURTELIN JERZY. Wyrozumiały komisarz, tragiczna krot. w 1 akcie.
107. FINKLÓWNA MARJA. Małżeński spisek, czyli Wet za wet, komedja w 1 akcie, przer. z francuskiego.
108. WALEWSKI ADOLF. Ach to Zakopane! krotoch. w 3 aktach.
109. Monologi, zeszyt ósmy.
110. URBAŃSKI. Podlotek, kom. w 4 aktach.
113. KOZIEBRODZKI WŁ. hr. Balowe rękawiczki, obrazek dramat. w 1 akcie.
114. ŁĄCZYŃSKI HENRYK WŁ. Renegat, dramat w 5 aktach.
116. ZAHAJKIEWICZ S. To polityka, farsa w 1 akcie.
117. SUESSER L. Grzechy dzieciństwa, humoreska w 1 akcie.
118. KRÓLIKOWSKI KAZIMIERZ. Występ na prowincji, krotochw. w 1 ak. przeł. z niem.
119. URBAŃSKI A. Pochód z pochodniami, krotochwila w 1 akcie.
120. FINKLÓWNA MARJA. Zaręczyny z przeszkodami, kom. w 1 ak. przer. z franc.
121. NIFDOPYTALSKI J. Miecz Damoklesa, farsa w 1 akcie.
122. KANT. Poezja i proza, farsa scen. w 1 odsłonie.
123. WALEWSKI ADOLF. Psie figle.
124. KANT. Nauczyciel domowy, farsa scen w 1 akcie.
125. ORWICZ JERZY. Piorunem, kom. w
126. WEBERSFELD E. Carscy bohaterowie, obrazek sceniczny w 1 akcie.
127. WALEWSKI A. Jakoś tak razem, komedja w akcie.
128. — Rodzina Ledwożywych, kom w 1 ak.
129. GUIPE. Nazajutrz po ślubie, (Kuzynek zbawcą), humoreska w 1 akcie.
130. ORWICZ. W strzępy, obraz dram. w 1 ak.
131. BERGER M. Krysia w Krynicy, kom. w 1 ak.
132. SOKOLICZ A. Nieodparty argument, humoreska w 1 akcie.
133. ZAPOLSKA G. Dziewiczy wieczór, komedja w 1 akcie.
135. BERGER M. Weseli małżonkowie, krotochwila w 1 akcie.
136. MASKOFF J. W Dąbrowie górnej, obraz scen. w 1 akcie.

137. H. ZBIERZCHOWSKI. Małżeństwo Loli, 3 ak. wesołej komedji.
138. H. ZBIERZCHOWSKI. Kłopoty Pana Złotopolskiego, farsa w 3 aktach.
139. R. DE FLEURS LOGIKA SERC. Komedja w 1 akcie.
140. MONOLOGI, zeszyt dziewiąty.
141. I. MROZOWICKA. Przemówiła, idylla małżeńska w 1 odsłonie.
142. J. GELLA. Kabotyn, groteska w 2 aktach.
143. ALLEG i KEDUE. Rozwód, kom. w 3 ak.
144. M. BAŁUCKI. Flirt, komedja w 4 aktach.
145. H. ZBIERZCHOWSKI. Zanim się ziścił cud 3 Maja, obrazek scen.
146. A. BISSON. Kontrolor wagonów sypialnych, komedja w 3 aktach.
147. A. Ks. CZARTORYSKI. Kawa, komedja w 1 akcie.
148. G. DREGELY. Dobrze skrojony frak, krotochwila w 4 aktach.
149. Z. PRZYBYLSKI. Letnicy, krotochwila w 3 aktach.
150. M. DONNAY. Świderek, kom. w 1 akcie.
151. F. HERCZEG. Niebieski lis, komedja w 3 aktach.
152. M. BAŁUCKI. Po teatrze, kom. w 1 ak.
153. E. LABICHE i E. MARTIN. Delikatne rączki, komedja w 3 aktach.
154. B. WINAWER. Roztwór. Prof. Pyflo, komedja w 3 aktach.
155. J. GELLA. Swatka, farsa w 2 aktach.

Bibljoteczka teatralna dla dzieci i młodzieży.

1. ZŁOTE MARZENIA, komedyjka fantastyczna w 1 akcie.
2. ZAKLĘTA W LALKĘ KRÓLEWNA, baśń dramatyczna w 1 akcie.
3. PLOTECZKI, komedyjka w 1 akcie.
4. DZIWY, obrazek fantastyczny w 1 odsłonie ze śpiewami i tańcami.
5. FRAUCYMER ANNY JAGIELONKI, obrazek dramatyczny ze śpiewami.
6. BAŚŃ JAGIENKI, fantazja dramatyczna w 1 akcie z tańcami i śpiewami.
7. KWITNĄCA RÓŻA, komedyjka fantastyczna w 1 odsłonie.
8. KOLEGA Z OŚLEJ ŁAWKI, komedyjka w 1 akcie.
9. COŚ NOWEGO, komedyjka.
10. MORALISTKA, komedyjka w 1 odsłonie.
11. MENTORKA, komedyjka w 1 odsłonie.
12. ARCYDZIEŁO, komedyjka w 1 odsłonie.
13. SEKRET, komedyjka w 1 odsłonie.
14. HELJODOREK i KAROLEK, komedyjka w 1 odsłonie.
15. DO\ CIPNY KUBUŚ, kom. w 1 odsłonie.
16. BASIA, poważniejsza komedyjka w 1 ak.
17. BEZKRÓLEWIE, komedyjka w 1 odsłonie.
18. LITERKI, obrazek w 1 odsłonie dla małych dzieci.
19. LALECZKI, obraz w 1 odsłonie dla małych dzieci.
20. OPIEKUNKI, obrazek sceniczny w 1 odsłonie ze śpiewami i tańcami.
21. Dola dziecka, obrazek dram. w 1 odsłonie
22. JASEŁKA, w 2 odsłonach ze śpiewami i tańcami.
23. WSTAŃ, obrazek wigilijny w 1 odsłonie.
24. JADWIGA, obrazek historyczny ze śpiewem w 1 odsłonie.
25. WANDA, obrazek historyczny w 1 odsł.
26. POD GRUNWALDEM, obrazek historyczny w 1 odsłonie.
27. W OKULSKIEJ ZIEMI, obrazek dramatyczny w 1 odsłonie.
28. IMIĘNINY MARCYSI, obrazek dramat. ze śpiewami i tańcami w 1 odsłonie.
29. TRZECI MAJA, obrazek historyczny w 2 odsłonach.
30. POJEDYNEK, komedyjka w 1 akcie dla starszych chłopców.
31. POD OBCE NIEBO, obrazek dramatyczny ze śpiewami.
32. JAŚ GOSPODYNIĄ, komedyjka w 2 odsł.
33. KRÓL i KRÓLOWA, komedyjka w 1 akcie
34. SZCZĘŚLIWI CI DOROSLI, komedja w 1 odsłonie.
35. DZIUNIO ZWYCIĘZCĄ, kom. w 1 akcie
36. WINOWAJCA, komedyjka w 1 akcie.
37. ZAMIEŃMY SIĘ, komedja w 1 akcie.
38. WIELKA NOWINA, komedja w 1 akcie.
39. TRZY LISTY, komedja w 1 akcie.
40. KŁOTNIA O WIATR, komedja w 1 akcie
ODWET, komedja w 1 akcie.